

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, rodzina, aresztowanie przez UB, Marksistowski Klub Dyskusyjny, Aleksy Bornus, aresztowanie kolegów, przesłuchania, Adolf Skiba

10. Żyłem pod anatema

Więc jak już powiedziałem, żyłem pod anatema, pod klątwą. Z jednej strony ceniony jako organizator w TPD, z drugiej strony w straszliwie trudnych warunkach lokalowych i niełatwych materialnych. W 1954 roku urodziło mi się drugie dziecko, syn, w sytuacji bardzo dramatycznej. Żona, gdy się zorientowała, że zbliża się rozwiązanie, nie kazała wołać dorożki, tylko poprosiła mnie, żebym ją odprowadził na ulicę Staszica do kliniki ginekologicznej, bo się jej rozwiązanie zbliża. To była noc z 6 na 7 września 1954 roku. Więc odprowadziłem żonę, oddałem w ręce pielęgniarek, no i gdzieś tak między dwunastą a pierwszą, wracałem do domu, bo w domu została mama z malutką córeczką. Wszedłem w prześwit bramy na ulicy 3-go Maja i raptem: „Stój! Ręce do góry!” Dwóch panów do mnie podskoczyło - „Do ściany!” Ręce na murze położyłem, obmacali mnie. Pytam się: „O co chodzi?” - „Milczeć! Prowadzić do mieszkania!” Wchodzę na podwórze, patrzę, że w oknach mojego domu, mojego mieszkania, pali się światło. Jeden z nich w ręku trzyma pistolet, wchodzę, widzę całe mieszkanie zrujnowane, porozrzucana pościel, książki, otwarta szafka, kredens, płacząca matka, dziecko na ręku, rewizja. Pytam się: „O co chodzi?” Nic mnie nie mówią. - „Gdzie broń?” - „Pan zwariował?! Jaka broń?! O co w ogóle panom chodzi?!” Nie dopuszczono mnie do słowa, zabrano z mieszkania. Wychodzimy na ulicę, okazuje się, że jakieś dwadzieścia metrów od bramy stoi wóz, przy wozie człowiek, za kilka metrów następny. Za głowę wtłoczono mnie do wozu, przysiadło obok mnie dwóch, i znalazłem się po paru minutach na ulicy Narutowicza w Urzędzie Bezpieczeństwa. I tam się rozpoczęło przesłuchanie. Nie mogłem zaskoczyć o co chodzi, dopiero jak zaczęły padać nazwiska, to domyśliłem się w czym rzecz. Na przełomie lat 1951/52, wśród młodych naukowców KUL –u i UMCS –u, został zorganizowany tak zwany Marksistowski Klub Dyskusyjny. Była to grupa młodych ludzi, wywodzących swój rodowód ideologiczno–olityczny z dawnego Związku

Młodzieży Wiejskiej RP WICI, i z dawnych Batalionów Chłopskich, który debatował nad polityką agrarną, sowiecką, nad „kapitałem” Marksa, nad nowacjami ekonomicznymi wprowadzanymi przez Związek Radziecki, i który szukał w tych dyskusjach jakiegoś modus vivendi w kierunku znalezienia tej opcji, która była by dla polskiego rolnictwa, dla Polski najlepsza. Przy okazji dyskutowano, krytykowano aktualną politykę rządu, to polskie zaprzękanie się wpływom sowieckim. I ja o tym klubie wiedziałem. I ja organizatorów tego klubu znałem. To byli moi koledzy jeszcze z Chełma, niektórzy koledzy z czasów wojny. Czytałem książki, które tam kolportowano między sobą, czytałem też egzemplarze paryskiej „Kultury” która do moich rąk docierała, a kolportowane to wszystko było po kryjomu. W każdym bądź razie, wśród grupy tych studentów, tego „klubu” w cudzysłowie, znalazł się człowiek, który był wtyczką UB, i cała grupa została aresztowana. Ten człowiek kiedyś zobaczył mnie u głównego oskarżonego, u mojego przyjaciela Aleksego Bornusa, rodem z Rożdżałowa pod Chełmem, a bratanka komendanta obwodu chełmskiego Batalionów Chłopskich, a później Armii Krajowej, pana profesora pułkownika Leona Bornusa, który obecnie mieszka we Włostowicach pod Puławami. Aresztowano jego, i aresztowano przy okazji „ściśle kierownictwo” tego klubu, jak to w uznano w śledztwie. A więc Bornusa Aleksego, Franciszka Cieślaka, który później był dyrektorem Biblioteki Wojewódzkiej, pana Henryka Padraka, pedagoga, pana Zdzisława... oj nazwisko mi obecnie wyleciało, sędzia we Włodawie, i dwóch moich przyjaciół, bliskich mi, mojego brata ciotecznego Antoniego Sitarza pseudonim „Skala” i Salwina Sitarza, oraz rodzzonego brata mojego przyjaciela, który poległ w czasie wojny, zabity pod Lasowcami, Salwina Sitarza, pseudonim „Zemsta” I mnie też aresztowano. Przesłuchanie trwało non stop ponad dobę. Przesłuchujący się zmieniali, a mnie indęgowano od „ab ovo” jak to mówili starożytni Rzymianie. Od początku, od jajka, cały mój życiorys wertowano i chciano za wszelką cenę udowodnić, że ja byłem czynnym uczestnikiem tego klubu. Zorientowałem się, że czynią to na podstawie jednego faktu, a mianowicie kiedyś byłem u Aleksego Bornusa, który mieszkał wówczas na Czechowie, w sprawach wypożyczenia książki „Historia filozofii” Tatarkiewicza. Ten cel podałem wtedy, kiedy zobaczyłem u niego w pokoju człowieka, który nazywał się Adolf Skiba, a którego kiedyś przed laty, gdy byłem obowiązany do rozmów cotygodniowych w Urzędzie Bezpieczeństwa w Chełmie, kilkakrotnie widziałem w towarzystwie funkcjonariuszy UB, jako ucznia liceum pedagogicznego. I jak ja go zobaczyłem w mieszkaniu Aleksego Bornusa, tego mojego przyjaciela, to z miejsca te fakty skojarzyłem. I niby to przypadkowo zwróciłem się do niego per „kolego” mimo, żeśmy byli z sobą po imieniu, i zapytałem: „Kolego Aleksy, słyszałem, że masz «Historię» Tatarkiewicza, a ja się przygotowuję do egzaminu, dowiedziałem się o twoim adresie i przyszedłem cię prosić czy nie mógłbyś mnie tego podręcznika udostępnić” On w lot zrozumiał, o co mi chodzi i mniej więcej w tej samej konwencji rozmawiał ze mną, że to niby przypadkowo pożyczę. I ja na tym oparłem swoje zeznania, swoją obronę, i jako świadka podałem,

że przecież jeżeli mnie łączyło cokolwiek z Bornusem, czy z innymi, to niech zaświadczy fakt, że niejaki Adolf Skiba, wtedy to a wtedy, widział mnie, jak ja przyszedłem wypożyczać książkę, podręcznik, do historii filozofii, i ja w zasadzie nie rozumiem, o co panom chodzi, co mnie zarzucacie. Po dwudziestu paru godzinach przesłuchania zostałem zwolniony. Przerażony biegłem do domu, co się dzieje z mamą staruszką, zresztą chorą, i z malutką córeczką. Gdy wszedłem do domu, zobaczyłem, że na szczęście jest moja wujeczna siostra, a siostra Antoniego Sitarza, który został aresztowany w tej sprawie, a ona przyjechała, bo alarm, bo jego zabrali z domu, ze wsi Huta w Wojsławicach, więc ona przyjechała i trafiła do mojego domu, więc się zaopiekowała mamą i dzieckiem. Jak zobaczyłem, że w domu jest w porządku, szybko pobiegłem do szpitala, i tam do okienka pytać o żonę. Pielęgniarka odpowiedziała: „Ooo, witam, widzę, że panu się nie śpieszy, żona już urodziła, czeka zaniepokojona” Pytam się: „A co się urodziło?” - „A co by pan chciał?” Ja mówię: „Córę” - „Ooo, to się pan pomylił, syna panu żona urodziła” Ja mówię: „O to mnie chodzi, proszę panią, niech pani żonę prosi” Wyszła żona, rozmawiamy przez okienko, oburzona, zagniewana, że: „Wszyscy już byli, nawet pijany przyszedł z bukietem kwiatów szukać żony, a ciebie nie było” Więc nie wchodząc w szczegóły, powiedziałem, że nie mogłem i po kilku dniach zabrałem żonę ze szpitala. Moim takim mankamentem życiowym, przepraszam, złego wyrażenia użyłem, ale taką piętą achillesową, to było to, że ceniono mnie za pracę, za operatywność, za zdolności organizacyjne, tylko ja nie byłem w partii. Nie byłem w żadnym ze stronnictw, które współpracowało z partią. Gdziekolwiek, w jakimkolwiek środowisku się obracałem, to zawsze byłem tym bezpartyjnym, a więc niegodnym zaufania, którego pomijano przy awansach czy wynagrodzeniach, a jednocześnie wykorzystywano jak dobrego konia roboczego.

Data i miejsce nagrania	2006-03-13
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"